

UMARLI ZOBOWIĄZUJĄ ŻYWYCH

Jestem członkiem Stowarzyszenia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Celem naszego Stowarzyszenia, jak wskazuje nazwa, jest odnajdywanie zbiorowych mogił Polaków pomordowanych przez nacjonalistów ukraińskich, ustawianie krzyży, umieszczanie tablic, dokonywanie katolickiego pogrzebu.

Tym razem w 9 sierpnia 1997 roku 8-metrowe krzyże z wizerunkiem Chrystusa zostały ustawione w Dominopolu i Teresinie pow. Horochów na Wołyniu. Takich krzyży nasze Stowarzyszenie ustawiło już na Wołyniu 10. Uważam, że w każdej miejscowości gdzie kiedyś mieszkali Polacy, a w latach wojny zostali zamordowani, inni wypędzeni, powinien być ustawiony taki krzyż, a miejsce zbroczone krwią naszych rodaków poświęcone.

Zbraliśmy dawnych mieszkańców Teresina i Dominopola, którzy ocalili i mieszkają obecnie w różnych częściach Polski. Przyjechało do Zamościa około 50 osób ze swoimi dziećmi i wnukami. O godz. 4 rano sześcioma mikrobusami przekraczamy granicę w Zosinie, dojeżdżamy do Włodzimierza. Umówieni byliśmy na ten dzień z księdzem oo Leszkiem Koszlągą z Włodzimierza, wstępujemy więc do niego. Oo Leszek oznajmia nam, że żadnego poświęcenia nie będzie, bo jest zabronione, że tam pojechać nie możemy, może być „awantura”, może to być afera międzynarodowa. Oo Leszek jest zdenerwowany, my również, ale proponuje byśmy jechali do p. Franciszki Prus, ona jest w tym wszystkim lepiej zorientowana, z jej inicjatywy były ustawiane te krzyże, trzeba więc jechać do niej. Pani Franciszka mówi nam to samo. Dzwoniła do nas przez całą noc byśmy nie przyjeżdżali, ale nie mogła się dozwonić. Rano dozwoniła się jej córka, ale myśmy już wyjechali. Pani Franciszka telefonuje do hołowy, czekamy na decyzje (pozwolenie od nich mieliśmy na piśmie). Po godzinie

otrzymujemy odpowiedź, że w Teresinie możemy dokonać poświęcenia dzisiaj, natomiast do Dominopola żadną miarą nie wolno nam jechać. Okazuje się, że tam w lesie ćwiczą się następcy UPA - ojcowie szkolą swoich synów na morderców. Zabieramy p. Franciszkę, jedziemy do oo Leszka i wszystkich pozostałych oczekujących w niepokoju na decyzję. Pierwsza podchodzi do nas p. Rozalia Wielosz ze łzami w oczach i różańcem w ręku - „Boże! - co będzie? Ja muszę tam pojechać, przywiozłam swoje dzieci i wnuki, oni tu więcej nigdy nie przyjadą”. W 1943 r. cudem sama ocalała - Ukraińcy nie mieli odwagi jej zabić. Pasła więc u nich krowy za kromkę chleba dziennie, była w szoku. Dowiedział się o niej stryj, przyjechał z Włodzimierza - nie poznała go, piszczała, że nigdzie nie pojedzie, bo ją zabiją! Dzisiaj jest na emeryturze. Przez wiele lat była nauczycielką w Nabrożu, woj. zamojskie. To dzięki niej stanął tam ten krzyż dla około 200 osób zamordowanych w Teresinie.

Wyjeżdżamy z Włodzimierza - jadą z nami oo Leszek, p. Franciszka i ksiądz z Nabroża, który przyjechał z p. Rozalią. Pięć mikrobusów przejechało, szósty został zatrzymany przez policję. Domagają się zapłacenia mandatu. Ale za co? Nie wiedzą co napisać więc dzwonią do swojego szefa. Trzeba zapłacić 51 hrywnych tj, 100 nowych naszych zł, których my nie mamy, bo to muszą być tylko hrywne. Nic nie pomaga interwencja oo Leszka, który w końcu przynosi z kościoła pieniądze, wręcza milicjantowi ale on nie chce brać od księdza, lecz od kierowcy. Mija następna godzina, powracają oo Leszek z p. Piwkowskim zdenerwowani - oo Leszek podwójnie, jako że tymczasem przyszli do niego ludzie by odprawili pogrzeb, bo nagle umarła staruszka. Mieszkała 70 m od kościoła. Pop odmówił pogrzebu, „bo ona była Polaczka”. Natomiast oo Leszek nigdy jej w kościele

nie widział, a mówi że zna tu wszystkich. Teraz ma problem.

Dojeżdżamy wreszcie do Swojczowa, to dawna parafia Teresina i Dominopola. Są tu oddalone 5 - 7 km rozstajne drogi, czeka na nas szef KGB i hołowa - w obawie byśmy, nie skierowali swoich pojazdów do Dominopola.



Uroczystość poświęcenia krzyży na cmentarzu w Porycku – 6 sierpień 1997r. Mszę odprawia oo. Leszek Koszłaga.

Zatrzymujemy się koło krzyża, który postawiliśmy w ubiegłym roku w miejscu wysadzonego w powietrze kościoła. Tu było kiedyś sanktuarium Matki Boskiej Swojczowskiej - obraz ocalał. Obecnie znajduje się w Otwocku koło Warszawy. Kopię tego obrazu wykonaną z brązu zawiesiliśmy na krzyżu. Pod obrazem zawiesiliśmy kosz z biało-czerwonych róż i wstęgą. Obecnie widzimy na nim zawieszony ukraiński ręcznik, tak jak wieszają na swoich obrazach w cerkwi. Zapalamy znicze, modlimy się chwilę, odjeżdżamy w kierunku Teresina. Szef KGB pyta, którądy będziemy wracać.

Poprzedniego dnia padał deszcz, jedziemy polnymi drogami, poprzez wertepy i kałuże, ze trzy km wzdłuż lasu. Wjeżdżamy w gęsty liściasty las, posadzony w 1947 r. Przewalone drzewo nie pozwala jechać

dalej. Wsiadamy. Około 150 m trzeba przejść piechotą. Z wąwozu wychodzimy pod wzniesienie. Wśród leszczyny i dębów, rosną wiśnie, jabłonie, śliwy, już zdziczałe. Tu właśnie był kiedyś Teresin - polska wioska. Tu stały domy, były sady, tu mieszkali Polacy. Dzisiaj, w środku lasu na wzgórzu jest dosyć duża polana. Podobno,

kilka razy sadzone tam drzewa usychały, tak mówią miejscowi Ukraińcy. Rośnie tam dosyć duży krzak bzu, a nie opodal widnieje 8 metrowy metalowy krzyż z wizerunkiem Chrystusa - wspaniały widok!

Modlimy się, zapalamy znicze, ustawiamy kwiaty, nie możemy powstrzymać wzruszenia. Po 50-ciu latach po raz pierwszy przybyli dawni mieszkańcy tej ziemi. Przychodzą Ukraińcy - starzy, młodzi, dzieci. Wynurzają się z lasu, rozpoznają dawnych znajomych - powitania, łzy...

Nie zabraliśmy ze sobą stołu, więc oo Leszek rozgląda się - na czym by można rozłożyć się do odprawienia Mszy Świętej? Wyciąga z walizeczki szaty liturgiczne, kładzie je na ziemi, przykrywa białym obrusem. Zalega cisza, szumi tylko las. Oo Leszek w towarzystwie ks. Tadeusza Sokoła rozpoczyna nabożeństwo. Śpiewamy pieśni,

KRESOWE STANICE

kapłani wygłaszają homilię, słowa ich głęboko zapadają wszystkim w serca. Nad naszymi głowami kilkakrotnie zatacza kręgi jakiś piękny ptak. Pan Piwkowski kieruje słowa podziękowania do Ukraińców. Mówi o pamięci, przyjaźni, kilka słów też w języku ukraińskim.

posłudze wyręczył go pop, dłużej nie mogli czekać, a może doszli do wniosku, że nie była to Polka, lecz Ukrainka.

Przychodzą do nas miejscowi Ukraińcy, szukają dawnych znajomych, pp Piotrucci Rusieckiej, Władzi Bedychaj. One to wywoziły ze Swojczowa do Włodzimierza



Krzyże na cmentarzu w Porycku. Na tablicy napis upamiętniający 800 osób zamordowanych w kościele

Pani Rozalia jest szczęśliwa. Przy podziękowaniu załamuje się jej głos - dokonała tego, o czym przez całe życie marzyła. Nareszcie po 54 latach dla jej bliskich oraz znajomych i sąsiadów został odprawiony katolicki pogrzeb. Oo Leszek poświęca krzyż i dokoła teren. Przynałga nas do odjazdu, bo nie wie, co z pogrzebem starszki?... Jeszcze ostatnie spojrzenie, słowa modlitwy, przybyłe dzieci obdarowujemy słodyczkami i wyruszamy w powrotną drogę. Tym razem jedziemy nieco inną trasą, ale i ta nie jest lepsza od poprzedniej. Dwa razy grzęźnie w kałuży jeden z samochodów - i jak na ironię ten, którym jedzie oo Leszek śpiesząc na pogrzeb.

Ponownie wracamy do Swojczowa. Tym razem zatrzymujemy się trochę dłużej pod krzyżem Matki Bożej Swojczowskiej. Odjechał tylko oo Leszek, ale w ostatniej

cudem ocalały obraz. Pani Jadzia Pasikowska rozdaje dzieciom i starszym, obrazki MB Swojczowskiej, medaliki. Przywiozła ich ponad 70, słyhać modlitwy, pieśni, rozmowy.

Panią Janinę Wojciechowską nurtuje myśl o Dominopolu, przyjechała ze Skierniewic, jest po wylewie. W ubiegłym roku nie dojechała do miejsca, gdzie był jej dom. Jak Ukraińcy mordowali Polaków była na robotach w Niemczech - dlatego ocalała. Tu w Dominopolu w lipcu 1943 r UPA zamordowało 490 osób. W Wołczaku tuż obok mieli swoją siedzibę, być może dzisiaj ich wnukowie ćwiczą w tym lesie. Mówili Ukraińcy, że przez kilka dni 2-letnie nie dobite dzieci, biegały wśród trupów, rozpaczliwie piszczały, szarpiąc nieżywą matkę.



Krzyż w Zagajach upamiętniający wymordowanie 286 osób z jednej wsi

Pani Janina podchodzi do mnie. Ze łzami w oczach mówi - p. Tereniu, chciała- bym chociaż do tego mostku dojechać, by ostatni raz popatrzeć choć z daleka na swoją ziemię. Mówię: „widzi pani, jesteście bez- radni”. Spojrzałam w stronę p. Piwkow- skiego, rozmawiał z dawnym hołową tego terenu. Podchodzimy do nich, ponawiamy prośbę. Pan Piwkowski zwraca się do swo- jego rozmówcy z prośbą, że może by swoją maszyną ją jedną podrzucił. Ten chętnie wyraża zgodę. Pani Janina chce, by z nią, pojechał jeszcze p. Mikulski, który kiedyś mieszkał w Wołczaku - los rzucił, że ocalał.

Kierujemy się wszyscy w stronę „ma- szyny” - t.j. taksówki, gdy wtem zachodzi nam drogę obecny hołowa, pyta dokąd chcemy jechać, do Dominopola nie pozwa- la. Pani Jasia płacze, mówi: „ja tu już nigdy więcej nie przyjadę, a chciałabym chociaż raz jeszcze przed śmiercią spojrzeć na własną ziemię”. Ukraińcy są najwyraźniej wzruszeni. Hołowa decyduje: „to pojedzie- my obydwaj i tylko pani”. Pani Jasia przez łzy mówi „a nie zamordujecie mnie tam” - pokazując palcem pod brodę. Zosia Szwał próbuje ratować sytuację: „Pani Jasiu niech się pani nie boi to bardzo porządni ludzie”. - pospuszczali głowy. „To niech jeszcze jedzie pani” - hołowa wskazuje na mnie, ale p. Jasia woli, by pojechał z nią p. Mikulski. Czekamy z niecierpliwością ich powrotu,

obejmujemy się p. Jasia płacze, ja rów- nież. Jasia mówi przez łzy: „Byłam p. Tereniu, koło samego krzyża, podje- chaliśmy tam, a tu z lasu wyszło czte- rech w mundurach, hołowa wysiadł z samochodu podszedł do nich, a ja pod krzyż. Coś rozmawiali, stali i patrzyli, a ja klęczałam i cały czas płakałam - ale jestem szczęśliwa... Pomyślałam: „sa- motnie - jak Mater Dolorosa pod krzy- żem, a lotry patrzyli z boku”. Zobaczyła tyle swojej ziemi, co wystarczyło na postawienie krzyża, który tydzień temu musiał być przesunięty o 300 m bo był postawiony na ziemi nie tej gminy.

Ojciec Leszek obiecał, że również po- święci ten krzyż. Ale już w innym czasie, pojedą z p. Franciszką Prus „ambasadorem” polskości na teren Włodzimierski i doko- nają obrządku katolickiego. Dominopola tam dawno już nie ma ale pozostanie cho- ciaz krzyż upamiętniający, że była tu wio- ska polska, że mieszkali tu Polacy! „A ci, co się w tym lesie ćwiczą - kogo mają zamiar teraz zabijać”?...

Przez cały dzień była piękna pogoda, lecz pod wieczór Włodzimierz pożegnał nas ulewnym kilkudziesięciominutowym desz- czem.

Šzczęśliwi i pełni wrażeń powracamy do Zamościa. Wołyniacy się rozjeżdżają po Polsce. W niezwykłych okolicznościach spotkali się krewni i znajomi dopiero po 50 latach.

Nasze Stowarzyszenie Polaków Po- mordowanych na Wołyniu, z siedzibą w Zamościu planuje już poświęcenie nastę- pnych krzyży. P. przewodniczący Stanisław Piwkowski i skarbnik Zofia Szwał są nie- złomni w swoich postanowieniach, nie spoczną, aż chyba ostatni krzyż w ostatniej zniszczonej polskiej wiosce stanie. Należą się im wielkie słowa uznania i podziękowa- nia. Czynią to przecież nie za pieniądze, lecz z potrzeby serca wg słów „Umarli zobowiązują żywych”.